Nr. 20. W Tarnowie 20go grudnia 1901. R. V.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas. in omnibus charitas.«

O POTOPIE.

(*Dok.*) Pozostaje nam jeszcze do poznania i oceny teorya trzecia, najskrajniejsza, bo przecząca absolutnej powszechności potopu nie tylko pod względem geograficznym i zoologicznym, lecz także pod względem antropologicznym. Jest ona córką teoryi drugiej, a razem ze swą matką zwalcza teoryę pierwszą. Przyznaje ona potopowi powszechność, ale tylko względną, tj. przyznaje, że wody potopu wyniszczyły wszystkie zwierzęta i wszystkich ludzi i zalały wszystkie góry, jakie tylko były w kraju zamieszkałym przez Noego i jego najbliższych współplemieńców. A więc według tej teoryi mogły ocaleć poza korabiem liczne i ludne rodziny, które już wówczas zdala od Noego mieszkały, a od których mogą pochodzić liczne narody, zamieszkujące dziś naszą ziemię jako potomstwo Adama, ale nie potomstwo Noego i jego trzech synów.

Zaznaczyć tu wypada, że ta trzecia teorya powstała nie na łonie herezyi i pierwszymi jej ojcami i obrońcami nie byli ludzie świeccy np. uczeni przyrodoznawcy—ale kolebką jej jest literatura kościelna, pisma uczonych teologów i egzegetów, a ojcami jej i obrońcami to kapłani, znakomici wiedzą i pełni szacunku i uległości ku nieomylnemu nauczycielowi prawdy tj. Namiestnikowi Chrystusowemu i całemu Kościołowi nauczającemu. — Jeżeli dzisiejszych zwolenników teoryi drugiej można liczyć na „legiony“, to o zwolennikach teoryi trzeciej musi się powiedzieć, że liczba ich nieznaczna i że stanowią dotąd „pusillum gregem“. Atoli znajdziesz między nimi uczonych świeckich i duchownych, a między tymi ostatnimi nietylko znakomitych kapłanów świeckich, lecz także najznakomitszych zakonników jak: Jezuitów, Oratoryanów i Barnabitów; znajdziesz tam nietylko zwykłych kapłanów ale i biskupów i kar-

dynałów, a co do narodowości, znajdziesz między nimi przedstawicieli wszystkich ucywilizowanych narodów, a więc: Francuzów, Belgijczyków, Niemców, Włochów, Anglików i Hiszpanów — a jeżeli poczucie godności narodowej wywołuje na twarz twoją rumieniec wstydu, to go cofnij co prędzej, bo znajdziesz między nimi i Polaków. [1])

A teraz, kiedy już wiemy, czego ta teorya uczy i jacy to ludzie stają w jej obronie, starajmyż się najpierw ogólnie, a następnie szczegółowo poznać i pobudki, jakie skłaniają onych uczonych do bronienia tej teoryi i podstawy, na jakich ją opierają.

Obrońcy przestarzałej i porzuconej dziś teoryi pierwszej zarzucają zwolennikom teoryi trzeciej lekkomyślną gonitwę za nowostkami i szukanie rozgłosu przez puszczanie w świat zupełnie nowych i niesłyszanych dawniej teoryi. Atoli bezpodstawność tego zarzutu leży jak na dłoni, bo ani obrońcami tej teoryi nie są ludzie nowi, w świecie naukowym nieznani, ani też sama ta teorya nie jest znowu tak bardzo nową, jak to się wydaje jej przeciwnikom. Wielu ze wspomnianych obrońców i zwolenników teoryi trzeciej zyskało sobie wielki rozgłos i zajęło znakomite stanowisko w literaturze kościelnej przez swoje znakomite dzieła, jakie opublikowali pierwej, niż się im nadarzyła sposobność zajęcia przychylnego stanowiska względem tej niby nowej teoryi — a niektórzy z nich byli nawet zawziętymi jej przeciwnikami tak długo, aż poważna i ścisła polemika z obrońcami tej teoryi zmusiła ich do złożenia broni i oświadczenia się za tą teoryą, którą przedtem zwalczali. Czyż można takich ludzi posądzać o gonienie za nowostkami i rozgłosem? Tak twierdzić, znaczy zdradzać złą wolę lub grubą niewiadomość. Tak, złej woli potrzeba na to, aby ludziom poważnym, zajmującym zaszczytne stanowisko w piśmiennictwie i przejętym nawskróś duchem katolickim, przypisywać lekkomyślne gonienie za nowościami, niezgodnemi z nauką Kościoła. Grubą też nieznajomość rzeczy zdra-

---

[1]) Podajemy tu nazwiska tych uczonych, którzy albo stanowczo tej teoryi bronią, albo przynajmniej do niej się nachylają: C. Schöbel, d' Omalins, d' Halloy, Bellynek S. J., J. Delsaulx S. J., A. Scholz, C. Güttler, A. Rohling, G. Brunengo S. J., I. d'Esstienne, H. Rault, A Motais, C. de Harlez, G. de Dusór, biskup G. Clifford, Mnsgr d' Hulst, de Matignon S. J., P. Beesan, C. Robert, Carbonelle S. J., I. Corluy S. J., A. Breitung. kardynał E. H. Newman, Knabenbauer S. J., P. Schanz, Hummelauer S. J., S. F. Smith S. J , Jaquier, Thomas, J. Semeria, kardynał Z. Gonzales, biskup Martinez y Vigil, Ae. Schöpfer, Beck, Zaborski S. J.

dza ten, kto teoryę trzecią nazywa zupełnie nową, bo ona już w starożytności była znana, bo ją już św. Hieronim nazywa „famosam et omnium Ecclesiarum disputatione ventilatam,“ [1]) a św. Augustyn „famosissimam“. [2])

Jeżeli tedy nie lekkomyślne gonienie za nowościami i nie próżna chęć rozgłosu, to cóż innego skłania tych uczonych i po katolicku myślących ludzi do bronienia teoryi trzeciej? Odpowiadają oni sami, że pobudką do tego jest dobrze zrozumiany interes Kościoła i honor nauki katolickiej. Posłuchajmy, co o tem piszą dwaj zwolennicy tej teoryi. „Po pierwsze, pewną jest rzeczą, pisze de Harlez, „że Pismo św. nie sprzyja bardziej temu zdaniu, które twierdzi, iż tylko potomkowie Setha wyginęli w potopie; owszem przeciwne zdanie jest bezpieczniejsze. Jednakże muszę przyznać, że tekst św. nie sprzeciwia się ograniczeniu potopu. Powtóre, teoryę drugą wymyślili ludzie po katolicku czujący i bynajmniej nie goniący lekkomyślnie za nowościami: nie bądźmyż więc zbyt pochopnymi do jej potępienia. Kto zaś powiada, że Kościół *tylko z łaski* wstrzymał się od potępienia tej teoryi i że ją już samem milczeniem odrzuca, ten przyjmuje za pewnik to, coby należało udowodnić. Ja pierwszy wykazałem jednomyślnie w tym przedmiocie zdanie Ojców Kościoła, lecz rozchodzi się tu o kwestyę tej samej natury, co zatrzymanie się słońca na rozkaz Jozuego lub kwestya o starożytności świata; istnieje mianowicie jednomyślna w tym przedmiocie tradycya, która jednak w miarę nowych odkryć może i powinna być poprawiona. Nie jestem ja wyznawcą tej nowej teoryi, lecz tylko bezstronnie przedstawiam jej argumenty. Mam bowiem przekonanie, iż tak powinien postępować prawdziwy teolog a nie potępiać tego nowego zdania, które może się okazać w przyszłości nader pożytecznem dla apologetyki i zbawienia dusznego wielu“. [1]) Inny zaś uczony [2]) tak pisze: „Na własną szkodę działaliby teolodzy, gdyby się zasklepiali przed badaniami i ich rezultatami. Ustawiczny postęp nauki nie da się powstrzymać. Jeżeli obrońcy chrześcijańskiej prawdy nie wezmą udziału w tych badaniach w interesie prawdy, to należy się obawiać, że nieprzyjaciele wiary wyzyskają je na korzyść niedowiarstwa“. A choćby się tego nie potrzeba było obawiać, to jednak jest to zaszczytniej dla wie-

[1]) Ad. Gen. 5, 25.
[2]) De civ. Dei, 15, 13.
[3]) Zob. Hummelauer, l. c: pg. 247.
[4]) Zob. Schoepfer l. c. pg. 69. sq.

dzy katolickiej, kiedy jej przedstawiciele na własną rękę i na podstawie własnych badań uznają wolniejsze tłómaczenie Słowa Bożego za dopuszczalne a może nawet konieczne, aniżeli kiedy do tego kroku będą zmuszeni pracą duchową niedowiarków".

Otóż tą to myślą przejęci i tą pobudką kierowani katoliccy teolodzy, nie chcąc wydawać na pośmiewisko niewiernym najświętszego skarbu naszej wiary, Pisma św., poczęli coraz więcej zaznajamiać się ze zdobyczami nauk świeckich, a nawet na własną rękę badania takie prowadzić i dopiero na podstawie rezultatów tych nauk i badań tłómaczyć te miejsca Pisma św., które treścią swoją wkraczają w dziedzinę nauk świeckich. — Skutki tego zupełnie słusznego postępowania widzieliśmy już powyżej w zwrocie, jaki teolodzy i egzegeci na podstawie rzetelnych zdobyczy na polu geologii uczynili w kwestyi potopu, porzucając prawie zupełnie teoryę pierwszą a przenosząc się prawie powszechnie pod sztandary drugiej. — Jak zaś geologia zaludniła szeregi obrońców teoryi drugiej, tak zdobycze innych nauk świeckich, a mianowicie historyi, etnologii, archeologii i lingwistyki spowodowały uczonych katolickich do podniesienia i bronienia teoryi trzeciej. — Zaznaczyć tu jednak wypada, że te zdobycze naukowe nie są dotąd tak pewne i niezbite, iżby już przy dzisiejszym ich stanie musiało się koniecznie ograniczać potop pod względem etnograficznym. Czyni się to więcej w sposób prewencyjny tj. w celu zapobieżenia możliwym w przyszłości kolizyom między naukami świeckiemi a Teologią.

Przypatrzmyż się teraz onym trudnościom, jakie na podstawie nauk świeckich przeciw etnograficznej powszechności potopu stawiają obrońcy teoryi trzeciej:

1) Daleko dziś posunięte badaniami z lat ostatnich *ludoznawstwo* dowodzi, że pamięć o potopie, zachowana rzekomo w tradycyach wszystkich ludów, nie jest bynajmniej tak pawszechna, jak to się pierwotnie zdawało. Owszem, pewną jest dzisiaj rzeczą, iż u niektórych ludów, np. u murzynów afrykańskich, nie ma ani śladu takiej tradycyi i że bardzo wiele z onych podań, jakie nazbierał np. Lücken u dzikich ludów, nie są oryginalne, lecz powstały ze zasłyszanych od chrześcijańskich Misyonarzy opowiadań o potopie.[1]) Wobec takiego stanu rzeczy, wobec tego skonstatowanego braku tradycyi o potopie u jednych, a późniejszego pochodzenia u innych ludów, chociażby się ktoś nie chciał dalej powoływać na możliwe zresztą rozejście się tego podania między sąsiadani Semitów z jedne-

[1]) Zob. Hummelauer, l. c. pg. 236; Schanz, l. c. pg. 345.

go i tego samego źródła, okazuje się usprawiedliwionym wniosek, że nie wszystkie, istniejące dziś na kuli ziemskiej ludy pochodzą od naocznego świadka potopu tj. Noego; czyli że niektóre z nich mogą zawdzięczać swój początek starszym Patryarchom niż Noe— czyli że potop biblijny nie był etnograficznie powszechnym.

2) Historya starożytna konstatuje ten fakt, iż w czasach mało późniejszych niż potop biblijny żyły już bardzo daleko od wspólnej rodzaju ludzkiego kolebki nadzwyczaj potężne narody i że niektóre z nich, jak np. Chińczycy, Hindusowie, Egipcyanie mieli już w tej odległej starożytności tak wysoko posuniętą cywilizacyę, iż na jej wytworzenie żadną miarą nie mógł wystarczyć ten czas, jaki upłynął między potopem Noego a spisaniem najstarszych zabytków historycznych.[1]) Trudność ta znika, jeżeli ograniczając potop etnograficznie, pochodzenie onych ludów wyprowadzi się nie od Noego i jego synów lecz od Adama i jego pierwszych potomków.[2]) Takie przypuszczenie nie sprzeciwia się bynajmniej Pismu świętemu. I tak 1) nie uwłacza ono tej tablicy genealogicznej, jaką podaje Mojżesz w rozdziale 10. Genesis, bo jakkolwiek dawniejsi egzegeci mniemali, że w tej tablicy zawarte są w swych protoplastach wszystkie dzisiejsze narody, to jednak po dokładniejszem zbadaniu tekstu św. i porównaniu jego opowiadania z niezbitymi pewnikami naukowymi z antropologii i etnologii, nie ulega dziś prawie najmniejszej wątpliwości, że cały 10 rozdział Genesis mówi tylko o ludach, należących do rasy kaukaskiej, a nawet i tej rasy nie przedstawia wyczerpująco. 2) Sam Mojżesz przed historyą potopu (Gen., 5. 4.) wspomina, że Adam oprócz Kaina, Abla i Setha miał jeszcze innych synów. To samo powtarza się prawie przy każdym Patryarsze przedpotopowym, a mimo to tuż przed historyą potopu uwzględnia Mojżesz tylko dwie rodziny, tj. Setha i Kaina. Czyż nie słuszny stąd wniosek, że opowiadanie Mojżesza ścieśnia

---

[1]) To też Vogt, cytowany przez Reuscha (l. c. pg. 243.) tak argumentuje: „Jakąż produktywność musiałoby było posiadać potomstwo trzech synów Noego, aby w przeciągu co najwyżej 500 lat zaludnić milionami potomków Egipt? A przecież inne starożytne zabytki, np. Niniwy, również świadczą o tem, że liczne i liczebnie potężne ludy prawie bezpośrednio po potopie zamieszkiwały Małą Azyę. Nawet myszy i króliki nie mogłyby się popisać tak wielkim rozmożeniem w tak krótkim czasie.“

[2]) W ten sposób zyskałoby się na ono rozmnożenie się ludzi i wytworzenie starożytnej cywilizacyi co najmniej 1500 lat, które dodane do onych 500 lat, dałyby wcale pokaźny przeciąg czasu, bo 2000 lat.

się coraz bardziej, aż wreszcie, pomijając milczeniem inne rodziny, zajmuje się począwszy od historyi potopu, wyłącznie rodziną Setha? 3) W dalszych jednak rozdziałach Genesis (36, 20 sqq.) jest znowu mowa o ludach zamieszkujących okolice przyległe do Palestyny, nie należące ani do Kananejczyków ani do Semitów, a jednak próżnobyś szukał ich protoplastów w tablicy etnograficznej, zamieszczonej w 10. r. Gen. 4) Wreszcie dość często jest mowa i w Pentateuchu [1]) i w innych księgach Starego Zakonu [2]) o tak zwanych „Kinejczykach“, [3]) plemieniu mieszkającem pośród Izraelitów w Palestynie. Pochodzenie i nazwę tego ludu wyprowadza samo Pismo św. od Kaina. [4]) Ponieważ zaś o innym Kainie nie wspomina Pismo św., jak tylko o tym synu Adamowym, przeto wyprowadzając Kinejczyków od tego Kaina, miałoby się niezbity dowód nie tylko na to, że Pismo św. nie sprzeciwia się ograniczeniu potopu pod względem etnograficznym, lecz owszem, że samo tego ograniczenia żąda i o niem wyraźnie mówi. [5])

3) Antropologia wykazuje, że na wytworzenie się tych licznych ras, na jakie rozpada się rodzaj ludzki, potrzeba było bardzo długiego czasu. Tymczasem istniejące dziś różnice ras były ustalone już w bardzo odległej starożytności. Np. na pomnikach egipskich sięgających swą starożytnością niemal w czasy potopu, są przedstawieni murzyni zupełnie tak samo, jak dziś wyglądają, z temi samemi znamionami, które ich dotąd wyróżniają od ludzi innych ras. Gdyby się tedy koniecznie obstawało przy pochodzeniu wszystkich ras od Noego i jego synów, to na wytworzenie się tych gruntownych różnic między rasami byłby absolutnie za krótki ten czas, jaki upłynął między potopem a powstaniem wzmiankowanych pomników. A więc znowu ten sam logiczny wniosek: różniczkowanie się ras ludzkich musiało się znacznie pierwej rozpocząć i dokonać, niż

---

[1]) Gen. 15, 19; Num., 24, 17.

[2]) Judic. 4, 11—1; Reg. 30, 29.

[3]) Powinno się po polsku mówić „Kinejczycy“ a nie „Cynejczycy“.

[4]) Judic. 4, 11.

[5]) Przeciw temu wyprowadzaniu Kinejczyków od Kaina, syna Adamowego, możnaby zarzucić to, że ów Kain, protoplasta Kinejczyków, był innym mężem, a nie synem Adama i bratem Abla; lecz takie gołosłowne twierdzenie nie zdoła obalić argumentu opartego na tekscie św, i na tym zwyczaju Mojżesza, że ile razy wspomina o jakimś mężu, o którym jeszcze nic nie mówił, to zwykle zaznacza to bardzo wyraźnie.

przyszedł potop biblijny, czyli że potop nie zniszczył wszystkich potomków Adama, pozostałych za korabiem. [1])

4) Wreszcie zwolennicy teoryi trzeciej powołują się na wyniki badań lingwistycznych i tak argumentują: Wszystkie języki są albo jednozgłoskowe albo aglutynacyjne albo flexyjne. [2]) Przechodzą one powolną ewolucyę; z jednozgłoskowych przemieniły się w aglutynacyjne, a z tych we fleksyjne. Ponieważ zaś języki tych ludów, które na pewno pochodzą od Noego, są po większej części aglutynacyjne, podczas kiedy inne ludy, nie wyszczególnione w tablicy etnograficznej Mojżesza, już w czasach tuż popotopowych, miały język fleksyjny, przeto znowu stąd wniosek, że ludy te nie mogły uledz potopowi, bo nie byłoby czasu na tę metamorfozę ich języków. [3])

Reasumując to wszystko, co przytoczone cztery trudności zawierają w sobie za ograniczeniem potopu pod względem etnograficznym, nie trudno zauważyć, że w nich wszystkich rozchodzi się jedynie o to, iż między ustaloną datą potopu (2500 prz. Chr.) a najstarszymi pomnikami cywilizacyi ludzkiej zbyt mało znachodzi się czasu na rozrost ludzkości i rozwój cywilizacyi i mowy. Jeżeli się jednak uwzględni, że chronologia biblijna jest bardzo chwiejna i nieuchwytna, to nie trudno przyznać racyę Schanzowi, który z powyższych uwag taki wniosek wyprowadza: „To ograniczenie potopu nie wydaje mi się absolutnie koniecznem wobec dotychczasowych zdobyczy na polu etnografii i antropologii. Wymogom naukowym stanie się zupełnie zadosyć, jeżeli datę potopu cofnie się o kilka tysięcy lat wstecz“. [4]) O ile zaś to cofnięcie daty potopu jest możliwe, łatwo osądzą szanowni czytelnicy z tego, cośmy już dawniej o starożytności rodzaju ludzkiego w Dwutygodniku pisali.

Ostatecznie dochodzimy tedy do tego wniosku, że dzisiejszy stan nauk świeckich, lubo dopuszcza ograniczenie potopu pod względem etnograficznym, a nawet głosi je wielce prawdopodobnem, to

---

[1]) Znakomicie przedstawia tę trudność X. Zaborski w rozprawie „O Chinach i Chińczykach“ zamieszczonej w Przeglądzie powszechnym z r. 1894, str. 318, sq.

[2]) Zob. Maxa Müllera: O umiejętności języka, tłómaczenie A. Dygasińskiego, Kraków 1875, T. I. str. 308.

[3]) Ta trudność lingwistyczna jest najsłabsza ze wszystkich tu przywiedzionych. Nie uwzględnia ona tego cudownego pomieszania języków, o jakiem mowa w 11. r. Gen., a stawia jako konkluzye swych badań nie pewniki niezbita, lecz proste hipotezy.

[4]) L. c. pg. 354.

jednak na razie *nie zniewala* nikogo do takiego pojmowania potopu i że dzisiejszy hufiec obrońców teoryi trzeciej nie składa się z żołnierzy przymusowo asenterowanych, ale z dobrowolnych ochotników.

Ten pułk woluntaryuszów, walcząc z pierwszymi dwoma teoryami, trzyma się taktyki zaczepnej, o ile walka toczy się na polu nauk świeckich; skoro zaś zapasy przenoszą się na pole teologii, taktyka przechodzi w odporną, krystalizującą w tem twierdzeniu, iż nowa teorya nie sprzeciwia się Pismu św. ani Tradycyi, ani nauce Kościoła. — Zobaczmy, czy to prawda.

Obrońcy teoryi trzeciej mają o tyle ułatwione zadanie, iż nie potrzebują rozprawiać się z obrońcami teoryi pierwszej, bo to za nich i za siebie uczynili i czynią obrońcy teoryi drugiej. Tym ostatnim udało się, jakeśmy to wyżej poznali, obalić starożytne mniemanie o absolutnej powszechności potopu pod względem zoologicznym i geograficznym. Pozostała jeszcze do usunięcia powszechność etnograficzna. Otóż obrońcy teoryi trzeciej wyzyskują w tym celu argumentacyę teoryi drugiej i twierdzą, że ich teorya jest tylko dalszą i konieczną konsekwencyą teoryi drugiej. Argumentują oni tak: Jeżeli wolno, a nawet powinno się one wyrazy Mojżeszowe „wszystkie zwierzęta“, „cała ziemia“, „pod całem niebem“ brać w znaczeniu ograniczonem odnośnie do zwierząt i ziemi, to czemuż tylko odnośnie do ludzi miałoby się tesame wyrażenia brać koniecznie w znaczeniu powszechnem? Skąd taka różna miara dla tych samych wyrażeń i w tym samym ustępie Pisma św.? „Nie można odmówić słuszności powyższej argumentacyi“, powiada wspomniany Schöpfer. [1]) To też obrońcy teoryi drugiej przyznają, że nie sam tekst Mojżeszowego opowiadania o potopie, ale raczej cel potopu, zniewala ich do tego, iż ograniczenia nie odnoszą do ludzi. Tym celem powiadają oni, było ukaranie ludzi za ówczesne zepsucie obyczajów. Ponieważ to zepsucie było powszechne i tylko rodzina Noego była od niego wolna, przeto i kara musiała być powszechna. Nie trudno jednak spostrzedz, że ta argumentacya nie jest dość ścisła, bo jakkolwiek słuszną jest ta przesłanka, że taką musiała być kara jaką była wina co do swej rozciągłości, to jednak przesłanka mniejsza, zawierająca twierdzenie, że wina była powszechną, nie jest pewnikiem, bo powszechność tej winy przedstawia Mojżesz tymi samymi wyrazami pozornie ogólnymi, jakimi opisana jest i kara. A więc przesłanka mniejsza jest tak dobrze otwartem pytaniem jak i wniosek, że kara była powszechną. Stąd też obroń-

[1]) L. c. pg. 67.

cy teoryi trzeciej, idąc dalej wykazują, że Mojżesz nie mógł myśleć o etnograficznie powszechnem zepsuciu obyczajów.

„Faktem jest, że księga Rodzaju, zacząwszy od ogólnego początku plemienia ludzkiego w raju, ogranicza następnie coraz więcej swe opowiadanie do wybranego szczepu, z którego miał wyjść na świat Zbawiciel". [1]) „To ciągłe i konsekwentnie przeprowadzane ścieśnianie się horyzontu w opowiadaniu Mojżeszowem czyni już z góry nieprawdopodobnem to przypuszczenie, jakoby w 6. rozdziale Genesis była mowa o zepsuciu moralnem *całej ludzkości.* I rzeczywiście też widzimy, że ono zepsucie, które dało powód do potopu, przedstawione jest jako skutek pomieszania cielesnego między *dwoma szczepami,* a to bez wątpienia miało tylko lokalny charakter. Opowiadanie biblijne nie zniewala nas, byśmy takie samo zepsucie obyczajów przypisywali reszcie ówczesnych ludzi — więc też i nie zniewala nas do takiego pojmowania, iż wyrok Boży i kara objęły całą ówczesną ludzkość". [2]) Tej argumentacyi nie podobna odmówić słuszności i dla tego wielu najznakomitszych dzisiejszych uczonych teologów przyznaje się otwarcie do tego, że nie opowiadanie Mojżeszowe o potopie wstrzymuje ich od przyjęcia teoryi trzeciej, lecz inne miejsca Pisma św., a zwłaszcza Tradycya i nauka Kościoła o typicznem znaczeniu potopu. Ale i te skrupuły umieją rozpędzać obrońcy teoryi trzeciej. I tak, twierdzą oni naprzód ogólnie, że ograniczenie potopu pod względem etnograficznym nie napotyka na większe trudności niż ograniczenie geograficzne, a jeżeli to ostatnie uzyskało dziś w świecie naukowym takie wzięcie, iż stało się „sententia communis", to nie ma racyi odmawiać tej samej „probabilitas" ograniczeniu etnograficznemu. Dochodząc zaś do szczegółów, twierdzą ci uczeni, że inne miejsca Pisma św., jak np. Sap. 10, 4; 14, 6; Eccli., 44, 17., o ile wspominają o potopie, nie mają bynajmniej zamiaru opisać go dokładniej, zwłaszcza co do jego rozciągłości, niż to uczynił Mojżesz, lecz są prostemi wzmiankami o opowiedzianym już poprzednio fakcie; takie zaś wzmianki musi się rozumieć w świetle miejsca pierwotnego, a nie na odwrót. Większą trudność sprawia to miejsce u św. Mateusza (24, 37 sqq.), gdzie P. Jezus porównywa nadejście potopu z przyjściem swojem na Sąd ostateczny i tak mówi: „A jako za dni Noego, tak będzie przyjście Syna człowieczego. Albowiem jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali... *I nie*

---

[1]) Zaborski, l. c. pg. 320.
[2]) Schöpfer, l. c. pg. 67.

poznali, aż przyszedł potop i zabrał *wszystkie;* tak będzie przyjście Syna człowieczego". Lecz nie bez racyi zauważa Motais, [1]) że i w tem miejscu wyrażenia *„zabrał wszystkie"* należy rozumieć tak samo, jak podobne wyrażenia w Genesis, bo w tem porównaniu „tertium comparationis" leży nie w słowach „zabrał wszystkie" ale w słowach „I nie poznali" tj. w tem, że potop przyszedł *nagle i niespodzianie.* Gdyby był P. Jezus w tem miejscu porównywał powszechność potopu z powszechnością sądu, nie byłby zaraz bezpośrednio potem tak mówił: „Tedy będą dwa na roli: jeden będzie wzięty a drugi zostawion. Dwie mielące we młynie: jedna będzie wzięta a druga zostawiona". [2])

Największą trudność sprawiają obrońcom teoryi trzeciej ustępy z listów św. Piotra,[3]) gdzie ten św. Apostoł wprost mówi, że tylko ośm osób ocalało przed potopem i korab czyni figurą Kościoła a potop figurą Chrztu św. i porównuje zniszczenie sprawione przez potop z końcem świata. Lecz i na te zarzuty, jakie z tych miejsc wyprowadzają zwolennicy dwóch pierwszych teoryi, umieją dość zręcznie i nie bez widocznej słuszności odpowiedzieć obrońcy teoryt trzeciej. I tak powiadają oni: my nie przeczymy tego bynajmniej, że *tylko ośm ososób* ocalało przed wodami potopu, tylko dodajemy: *wewnątrz korabia,* a przecież każdy przyzna, że Piotr św. tylko o tem mówi i zaznacza, że to było *mało* w porównaniu z wielką liczbą potopionych, co nie przestanie być prawdą, chociażby się tej ósemce przeciwstawiło tylko tysiąc a nawet i sto. Św. Piotr ma tu tak dalece na myśli *wnętrze korabia,* iż nie śmielibyśmy potępić nawet takiej mrzonki, jakiej zresztą nie brakło w kwestyi potopu, że niektórzy współcześni Noemu ocalili się na dachu korabia. Zarzut zaś oparty na porównaniu potopu z końcem świata, powiadają dalej obrońcy teoryi trzeciej, niczego przeciw nam nie dowodzi, bo „nihil probat, qui nimis probat", a rzeczywiście za wiele dowodzi, kto zbytecznie urguje to porównanie, gdyż według słów św. Piotra zniszczenie przy końcu świata obejmie nie tylko ziemię ale i „niebiosa" tj. inne ciała niebieskie, a więc konsekwentnie należałoby twierdzić, że i potop zalał nie tylko całą ziemię i zniszczył wszystkich ludzi, ale także i wszystkie inne ciała niebieskie, co byłoby oczywistą niedorzecznością.—Co się zaś tyczy innych miejsc z listów św. Piotra, gdzie korab wzięty jest za figurę Kościoła a po-

---

[1]) Zob. Hummelauer, l. c. pg. 241.
[2]) Mat., 24, 40 sqq.
[3]) 1. Piotr, 3, 20, sqq; 2. Piotr, 2, 4, sqq; 3, 5, sqq.

top za figurę Chrztu św., to niepodobna odmówić racyi Schöpferowi, który o tem tak mówi: „Powoływanie się na typiczny charakter korabia, aby stąd dowodzić etnograficznej powszechności potopu, *zdradza nieznajomość* tego, co do istoty typu jest koniecznie potrzebne, a co wystarcza. Odnośna prawda będzie już przez to dość jasno przedobrażona, że w rejonie potopu korab był jedynem miejscem ratunku, choćby ani słówkiem nie było zaznaczone, co się działo poza tym rejonem. Wszak ta okoliczność, że Mojżesz, mówiąc o ofierze Melchizedecha (Gen. 14.), nie podał ani rodowodu ani żadnych szczegółów o jego narodzeniu i śmierci, wystarczała świętemu Pawłowi do tego, iż go nazywa „bez ojca, bez matki, bez wyliczenia rodu, nie mając ani początku dni ani końca żywota" — że go czyni figurą Zbawiciela, a kapłaństwo jego (Ps. 109) figurą odwiecznego kapłaństwa Chrystusowego". [1]) Słusznie też twierdzi O. Hummelauer, [2]) ze „antitypus typo non debet quoad singula quaeque respondere", a więc i korab nie przestanie być figurą Kościoła ani potop figurą Chrztu św., chociażby się przyjęło, że tylko ci *wszyscy* wyginęli, co mieszkali w rejonie potopu. Zresztą wyprowadzać absolutną powszechność potopu z tego, że jest figurą Chrztu a korab figurą „jedynie zbawiającego Kościoła", znaczy zapominać, że oprócz Chrztu z wody mamy jeszcze Chrzest krwi i Chrzest pragnienia, i ignorować to wszystko, co się mówi w teologii dogmatycznej o tak zwanej „anima" i „corpus Ecclesiae". [2])

Przed zarzutem, jaki przeciw tej teoryi wyprowadzają jej przeciwnicy z jednomyślnego zdania Ojców Kościoła, starają się jej obrońcy w ten sam sposób uchylić, jak to czynią obrońcy teoryi drugiej, a mianowicie odmawiają temu *consensus patrum* onych przymiotów, jakie w myśl dekretów soborowych mieć powinien, jeżeli ma obowiązywać katolickich egzegetów. Posłuchajmy, co o tem mówi tylekroć cytowany Schöpfer: „Moc dowodowa onego *consensum patrum* zależy od tego, czy mamy tu (w teoryi trzeciej) *rem*

---

[1]) L. c. pg. 68.

[2]) Znakomicie a bardzo przychylnie dla tej teoryi pisze o figurach mesyańskich czyli typach O. Breitung T. J., kiedy między innemi tak mówi: „Aeterna Sapientia, quae typos tamquam realia sua verba in V. T. scripturis recondidit, exhibitura in typo absolutiorem antitypi imaginem, potuit hanc ita in s. scripturis delineare, ut, quibus in rerum natura typus ab antitypo divergeret, ea praetermitteret, atque ita augeretur typi similitudo ex modo, quo res aut persona, quae typus erat, ab auctore inspirato describeretur. (Hummelauer, l. c. pg. 243.)

fidei aut morum. Jeżeli typiczny charakter zostaje nienaruszony— o czem przecież nie można wątpić — to nie łatwiej miałoby się tu do czynienia z *res fidei,* niż przy ograniczeniu potopu geograficznem. Bo, czy ludzie poza rejonem potopu mieszkali lub nie, czy ludzie wszędzie byli tak karygodni jak w otoczeniu Noego, to są pytania, które same przez się nie dotyczą wiary ani obyczajów. Także ze względu na dogmatykę jest to zupełnie obojętne, czy się przyjmie Noego za drugiego praojca rodzaju ludzkiego, czy nie. Zupełnie inaczej przedstawiałaby się ta sprawa, gdyby się przez nią kwestyonowało jedność rodzaju ludzkiego, co jednak tu bynajmniej nie zachodzi. W tej kwestyi nie przedstawia się ów *consensus patrum* i Tradycya Kościoła jako norma zobowiązująca egzegetów". [1])

Tym naś, którzy na podstawie enuncyacyi katechizmu rzymskiego o potopie piętnem herezyi częstują obrońców teoryi trzeciej, słusznie przypominają ci ostatni sprawę Galileusza i pytają, czy i w tem jest katechizm rzymski nieomylny, gdy tak mówi: [2]) „Potem też ziemi umocnionej na swym gruncie rozkazał Bóg słowem swojem *w pośród świata* (in media mundi parte) *stanąć?"* Oczywiście, na takie pytanie i na taki argument muszą zamilknąć oponenci, a uwzględniając całą argumentacyę obrońców teoryi trzeciej, niemogą jej odmówić przynajmniej prawdopodobieństwa. To też teorya ta coraz śmielej wychyla swe czoło; z łamów dziennikarskich, z półek księgarskich i auli uniwersyteckich przedostała się tam, gdzie tryska nieustanne źródło Prawdy, przed stolicę Piotrową i tam w pałacu Propagandy, na posiedzeniu Towarzystwa biblijnego, któremu przewodniczył kardynał Wikary, dnia 14. grudnia 1892. poważył się uczony Barnabita J. Semeria głosić tę teoryą za zupełnie dopuszczalną. Cóż na to powie autor artykułu o potopie, zamieszczonego w Przeglądzie Kościelnym z r. 1886., którego słowa, odsądzające obrońców teoryi trzeciej od prawowierności katolickiej, zamieściliśmy na początku niniejszej rozprawki? Jest nadzieja, że się zawstydzi swej porywczości i przestanie bawić się w Papieża. My zaś, kończąc tę pracę o potopie, zamykamy ją słowy X. Zaborskiego T. J., który tak pisze: „Kwestya *częściowego potopu* (tj. etnograficznie ograniczonego), nieśmiało dotąd stawiana, pozyskała prawa hipotezy *możebnej* a nawet *prawdopodobnej.* Jeżeli tacy egzegeci, jak OO. Knabenbauer, von Hummelauer, Breitung, Corluy z Tow. Jez., tudzież Oratoryanie Księża: Motais, Robert, pomijając już in-

[1]) L. c. pg. 69 sq.

[2]) Cz. I. r. 2. n. 18. w tłómaczeniu X. Kuczborskiego str. 26.

nych, stoją po stronie „częściowego potopu“, już przez to samo pogląd ten, z punktu teologicznego, nabył powagi; a jeżeli teraz dodamy, że spory te (o teoryę trzecią) toczyły się w poważnych pismach katolickich i Rzym nie mógł o nich nie wiedzieć, a jednakże milczał, wówczas wywnioskować możemy, że obecnie hipoteza ta katolickiego sumienia nie obraża“. [1])

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedralny.

Kilka uwag o działalności p. Bobrzyńskiego.

Nie będzie zapewne od rzeczy, jeżeli do refleksyi o stanie szkół średnich (w 17 i 19 nrze. Dwutygod.) nawiążę słów kilka o dziesięcioletniej działalności byłego Wiceprezydenta Rady szkolnej. Kiedy ustępował ze swego stanowiska, żegnano go z jednej strony — i to najpoważniejszej — z wielkiemi pochwałami, z drugiej zaś odmówiono mu wszelkiej zasługi i czyniono mu najcięższe zarzuty. Tak np. zestawił „Nasz Głos“ jego rzekome zbrodnie w słowach następujących: „Szkoły niższego typu, mundurki, utrudnianie ubogim wstępu do gimnazyum, tępienie wolnej myśli, samodzielności, polskości“ (Nr. 8.). „Dziennik Polski“ poświęcił mu 11 artykułów (p. Nry 404 do 424 z r. b.) napisanych przez znawcę stosunków szkolnych ale uprzedzonego przeciw p. Bobrzyńskiemu i jego stronnictwu; to uprzedzenie sprawiło, że autor dopatrzył się samych tylko błędów w erze, o której pisze: „Szkoda tych dziesięciu lat — a tak się pięknie zapowiadały!... Przyjaciele Bobrzyńskiego, w swym bezgranicznym podziwie jego lubili podsuwać myśl podobieństwa z Napoleonem. Ależ, jeżeli tak, to powinni go byli postawić na czele armii wojującej i dać mu rozkazywać na polu bitew, ale człowieka z Napoleońską pogardą ludzi i z Napoleońskim brakiem serca stawiać na czele wychowania publicznego, to był grzech wielki wobec kraju a dla samego Bobrzyńskiego niepotrzebnem poświęceniem i zawodem. On wierzył w bat kontroli i środki dyscyplinarne. Osobistego zetknięcia z nauczycielami unikał starannie i konsekwentnie; pokazywał się tylko na uroczystych poświęceniach budynków, przy otwieraniu szkół, a czasami przy maturach w szkołach średnich. Patrzał cudzemi oczyma, a słuchał cudzemi uszyma — dlatego i widział i słyszał źle. *Najlepszym dowodem niektóre lwowskie szkoły* pod samym bokiem Rady szkolnej. Odbywały się ankiety,

---

[1]) L. c. pg. 318 sqq.

konferencye, głównie zaś szły okólniki—i siła tego papieru była tak wielka, że po każdym okólniku było coraz lepiej. Kto ciekawy, niech zaglądnie do rocznych sprawozdań Rady o stanie szkół, przekładanych sejmowi. Co roku jest lepiej: naprzód poprawiła się łacina, ale greka kulała; po ankiecie greckiej zaraz się zrobiło lepiej, ale realia niedomagały. Najdłużej opierała się sanacyi nauka historyi, aż gdy ta nareszcie w zeszłym roku stanęła na należytej wyżynie, zepsuły się najniespodzianiej odrazu łacina i greka i miało nastąpić znowu jakieś pouczenie. Snać rozpoczynał się turnus *ab ovo*, tylko już brakło czasu. Niecierpliwość Bobrzyńskiego i wiara w moc rozporządzeń widoczne były i tutaj na każdym kroku. Nauczycielstwo zostało zupełnie zbałamucone; *jutro już mogło być złem to, co dzisiaj jeszcze było dobre...* Za rządów Bobrz. musieli profesorowie znowu cieszyć się z tego, że już dawniej okrojono władzę Rady szk. kr. i ich losy przecież niezupełnie od Lwowa zależały... Powiadają: skończył swoje zadanie, więc poszedł, tak jak gdyby sprawa oświaty i wychowania była książką lub zadaniem do napisania, które można skończyć, położyć pióro i pójść na spacer"!

Inaczej i z większą objektywnością pisał o nim „*Przedświt*" (w Nrach 183 i 184 z r. 6.): „Pan Bobrzyński człowiekiem jest niepospolitej miary. Zdolności ogromne, pracowitość nieznużona, oryentacya i bystrość zdumiewająca nieomal, energia wielka, zdolna poruszać ogromną maszyną z równą miarą i siłą w małych jak i wielkich szczegółach; niezaprzeczenie i chęci najlepsze. A jednak czegoś nie dostawało p. Bobrzyńskiemu, był jakiś brak, który się odbijał we wszystkiem. Przypominamy sobie wszyscy dobrze tę pamiętną mowę p. B. w Radzie państwa, świetną jak wszystkie jego przemówienia, ale charakterystyczną. Mówił w sprawie szkoły *wyznaniowej*. W chwili, gdy jedni byli *za*, drudzy *przeciw*, on zajął stanowisko pośrednie i jak Twardowski zawisnął w połowie. Otóż pewna *połowiczność*, która się odezwała w tym wypadku w ten sposób, w innych razach w inny,—jest pierwszym paraliżującym stygmatem jego działalności,— połowiczność, nie płynąca ze słabości charakteru, ale raczej będąca wynikiem braku jednej potężnej idei. A raczej powiemy: *on miał ideę; liberał całą duszą swoją*, niósł on ideę liberalną, ale zaskoczony już przez obóz konserwatywny, który przynajmniej pewnych ograniczeń się domagał; zaskoczony przełomową chwilą w naszem społeczeństwie, która w grozie socyalizmu całą nikłość liberalnej doktryny i słabości wyświetlała; zaskoczony wreszcie ogólnem bankructwem liberalizmu, nie miał dosyć siły, żeby wyrzec się tego, co całą przeszłością i duchowem jestestwem w siebie wchłonął, a znowu z drugiej strony miał dosyć

poczucia obywatelskiego i dosyć jasnowidzenia, ażeby nie ocenić przeżycia się liberalnej idei, a przynajmniej nie uznać potrzeby jej kompromisu z prawdami nowemi. W jego licznych, może za licznych reformatorskich zarządzeniach daremno szukałbyś, zebrawszy je w jedno, jakiejś jednej przewodniej myśli. Nie znał on chłopa, nie znał ludu, bo się z nim nigdy nie stykał; przywykły osądzać z wyżyn katedry bieg wypadków, sądził, że edyktami, wynikającymi z teoryi, osiągnie wszystko. Wierzył tylko w swoje zdanie, a opozycyi nie znosił" itd.

Wprost przeciwne zdanie wypowiedział „*Czas*" w siedmiu artykułach pochwalnych. Według niego wszystko było dobre, co zdziałał p. Bobrzyński: reformy dokonane w szkołach niższych i średnich, książki, które za jego czasów aprobowała Rada szkolna, instrukcye, które dawano nauczycielom itd. „Bobrzyński nie był ani liberałem, ani antysemitą, ani socyalistą, tylko Polakiem i obywatelem (tu warto zaznaczyć, że dziennik konserwatywny nie dodaje: „był *katolikiem*"). „Kierunek i obyczaj w szkole był katolicki" itd. (Nr. 188 z r. b.).

Otóż według mego zdania nie można odmówić p. Bobrzyńskiemu ani dobrych chęci ani zasług niepoślednich. Chciał on zrobić jak najwięcej dla rozwoju szkolnictwa i dużo pracował, odrywając się od ulubionej i przyjemniejszej pracy naukowej. Poświęcał wiele czasu na sesye, obrady, czytanie aktów i protokółów konferencyjnych, układanie planów, przyjmowanie interesantów itd. Widać było, że nie chce zadarmo pobierać swej płacy i że dąży, szlachetną powodowany ambicyą, do tytułu „reformatora wychowania publicznego". Starał się być bezstronnym i sprawiedliwym w obec nauczycieli, zachęcać ich do gorliwości i poświęcenia przez pochwały i nagrody; za jego czasów posunięto wszystkich prawie starszych profesorów szkół średnich do rangi ósmej a względnie siódmej, a zaszczyt ten dostawał się także kapłanom, których nie upośledzano świadomie i umyślnie; owszem siedmiu księży zamianowano inspektorami okręgowymi, dwóch dyrektorami seminaryów nauczycielskich (trzeciemu poruczono kierowictwo i zaproponowano go na dyrektora). Prawda, że żadne gimnazyum niema dyrektora księdza i żaden nie jest inspektorem krajowym, ale z tego nie można uczynić, jak sądzę, zarzutu p. Bobrzyńskiemu, bo nominacye nie zależały od niego samego, a zresztą mało jest w szkołach średnich profesorów księży a i pomiędzy tymi nie znajduje się może żaden, którytby miał wszelkie kwalifikacye na dyrektora gimnazyalnego i któryby starał się o tę posadę. Przy nominacyach uwzględniał były Wiceprezydent lata służby, zasługi i uzdolnienie, nie kierując się innymi względami, nie pytając o przekonania polityczne (jak mu zarzucają niesłusznie); pomiędzy dyrektorami, których zamianowano lub posunięto

na lepsze stanowiska za jego czasów, są ludzie bardzo liberalni i sympatyzujący z demokratami „skoncentrowanymi“ (jak np. dr. Ignacy Petelenz, świeżo wybrany do Rady państwa i oddany stronnictwu Radcy rządowego i również dyrektora p. Rotter'a), ale są też katolicy wierzący, bardzo sumienni i zasłużeni. Także na polu wydawnictwa książek szkolnych nie można zaprzeczyć pewnego postępu; p. Bobrzyński zachęcał do pisania podręczników, dawał autorom nagrody pieniężne, przyczyniał się do udoskonalenia literatury szkolnej, starając się zarazem o zniżenie cen podręczników. Był on też przeciwnikiem czczego formalizmu i rządów biurokratycznych, nie odmawiał podwładnym prawa do krytyki, do swobodnego wyrażania swych myśli i w wielu wypadkach uwzględniał zarzuty, czynione rozporządzeniom Rady szkolnej i podręcznikom: tak np. zaniechał żądania, które należało z początku do jego pomysłów reformatorskich, żeby profesorowie rozmawiali na każdej godzinie języka łacińskiego w tym języku z uczniami, skoro wszyscy filologowie (z nielicznymi może wyjątkami) uznali ten pomysł za niefortunny. Można więc było niekiedy stwierdzić pewną niekonsekwencyę we wskazówkach p. Bobrzyńskiego, udzielanych nauczycielom, ale w tych wypadkach trzeba było często wyrazić mu uznanie za to, że zmienił swoje poglądy. Inspektorom i dyrektorom polecał oględne i uprzejme traktowanie nauczycieli; jeżeli zaś zdarza się jeszcze tu i ówdzie, że ktoś nie słucha jego poleceń, nie można *jego* o to obwiniać. Starał się dalej o pomnożenie posad nauczycielskich, ułatwiał suplentom zdawanie egzaminów, zniżając im liczbę godzin i udzielając urlopów itd. Jednem słowem: krytyk bezstronny musi przyznać p. Bobrzyńskiemu, że dużo zrobił dla dobra szkół polskich i ruskich; jeżeli zaś wobec nieuzasadnionych roszczeń Rusinów zachowywał się często odpornie, to przynajmniej my Polacy nie powinniśmy go ganić z tego powodu.

Z drugiej jednak strony niech mi będzie wolno dorzucić do tej pochwały kilka uwag krytycznych i zapytać się, czy istotnie wszystko było doskonałe, co przyszło do skutku w dziedzinie szkolnictwa za przyczyną p. Bobrzyńskiego i czy mu żadnych (jak sądzi „Czas“) nie można uczynić zarzutów? A najpierw co się tyczy jego „liberalizmu“: nie był to wcale bezwyznaniowiec niechętny z zasady wychowaniu religijnemu w duchu katolickim, ale niekiedy znać było u niego wpływ panujących obecnie zapatrywań. Kiedy np. Najprz. Książe Biskup (a dziś Kardynał) Puzyna uczynił w Sejmie wniosek, żeby inspektorzy nie udzielali sami katechetom wskazówek i nagan, sprzeciwił się temu p. Bobrzyński, twierdząc, że powaga katechetów obniży się, jeżeli nie będą traktowani przez władze

szkolne na równi z nauczycielami świeckimi! Niektóre podręczniki szkolne, wydane z aprobatą p. B., zawierają ustępy, przyczyniające się do zachwiania wiary w sercach młodzieży, jak np. Psychologia Lindner'a-Kulczyńskiego, przecząca wolnej woli, Wypisy Petelenz'a —Werner'a, wychwalające Wieland'a i „Reisebilder" Heine'go (zamieszczone na Indeksie!), „Opowiadania historyczne" Semkowicza, biorące stronę Fryderyka II. przeciw Papieżom. [1]) Pisałem już o tem gdzieindziej — bez skutku (mówiono mi tylko, że p. B. nie był z moich recenzyi zadowolony), więc nie będę tu zarzutów powtarzał. Sądzę tylko, że Wiceprezydent powinien był albo sam przejrzeć te podręczniki, zanim otrzymały aprobatę, albo jeżeli nie miał na to czasu, oddać je do recenzyi jakiemuś światłemu katolikowi (nie koniecznie księdzu) [2]). Inne znów książki szkolne, w ostatnich czasach wydane, są zbyt ciężkie i niepraktyczne, bo pisali je profesorowie uniwersyteccy, którzy nigdy nie uczyli w szkołach średnich, a względnie wydziałowych. Tu należy historya Zakrzewskiego, którą wszyscy profesorowie uznają za zbyt obszerną i trudną, którą też sama Rada szkolna poleciła skrócić, Zarys literatury polskiej Tarnowskiego, Literatura niemiecka Werner'a, „Zasadnicze pojęcia logiki i dydaktyki" Twardowskiego, Fizyka Natansona dla szkół wydziałowych. Książki te mogą mieć swoją wartość naukową, mogą pod niejednym względem przewyższać dawniejsze, ale wszyscy profesorowie muszą się domagać ich zmiany, bo przyczyniają się do nadmiernego obarczenia młodzieży i wpływają ujemnie na

---

[1]) Tu należą i podręczniki do pedagogiki, wprowadzające psychologię i *etykę* Herbartowską w miejsce chrześcijańskiej. Natomiast nie wysłuchał p. Bobrzyński prośby I. wiecu katechetów, by ustanowić ankietę i rozpisywać konkursy na podręczniki do nauki religii. Nie umiał nawet zająć stanowiska bezstronngo i objekywnego w razie nieporozumień między katechetą a nauczycielami; znamy wypadek, że udzielił katechecie pisemnej nagany, nie poleciwszy go wcale przesłuchać!! Innym razem wyraził się, że jeśli powstanie zatarg, to zawsze winien katecheta! Podtrzymujemy też zarzuty nasze co do niefortunnego urządzenia stosunków pensyjnych i służbowych u nauczycieli ludowych i co do polskości. Natomiast według zasady: „suum cuique" przyznajemy chętnie i ogłaszamy zalety byłego Wiceprezydenta. (D. Red.).

[2]) W książce *Leixner'a* p. n. „Wiek XIX", (Warszawa 1895), którą Rada szk. kr. kazała zakupić wszystkim nauczycielom szkół wiejskich z funduszu szkolnego, znajduje się w tomie II. na str. 385 pouczenie następujące: „Ludzkość ma już za sobą długie dzieje, które dotychczas nie były jeszcze zbadane, lecz przez *darwinizm* nabrały charakteru *bardzo prawdopodobnej hipotezy*" ?!.

jej rozwój umysłowy. Szczególnie obarczeni są uczniowie i uczennice seminaryów nauczycielskich; wszystkie prawie panny, wychodzące z tych seminaryów są zamęczone, chore, a jeżeli wychodzą za mąż, wydają na świat dzieci niezdrowe; ale bo też zadaje im się „na powtórkę“ po 50 stronnic historyi z lekcyi na lekcyę! Nie jest temu winiem p. Bobrzyński, bo nie był on twórcą planów naukowych, ale powinien był zbadać stan rzeczy, skrócić książki szkolne i czynić wszelkie usiłowania w tym kierunku, żeby przynajmniej zmniejszyło się złe, które wynika z planów, ułożonych w Wiedniu.

A dalej trudno zaprzeczyć, że mógł więcej zrobić dla wychowania młodzieży, że mógł np. polecić nauczycielom szkół średnich, żeby bywali na egzortach i nabożeństwach szkolnych, mógł przynajmniej w samym Lwowie przypatrzyć się od czasu do czasu w tym i owym kościele, jak w nim zachowuje się młodzież i o ile dyrektor i grono nauczycielskie stara się jej dobrym przyświecać przykładem; — mógł żądać, żeby wykonywano pewien nadzór nad stancyami (o czem wspomiałem już wyżej), żeby nie pozwalano uczniom uczęszczać na widowiska niemoralne do teatru i gdzieindziej, — mógł przeprowadzić zmianę nowych przepisów szkolnych, które dużo zrobiły złego, jak przyznała większa część gron nauczycielskich w uchwałach ogłoszonych w „Muzeum“. Mógł też nabyć lepszych wiadomości o tem, co się dzieje w szkołach, o *systemie protekcyjnym*, praktykowanym przez niektórych dyrektorów, którzy nie chcą pozbywać się uczniów zepsutych ze względu na ich rodziców, używają nieraz potężnego wpływu swojego na nauczycieli w tym kierunku, żeby przepuścili uczniów niepilnych i źle przygotowanych (zwłaszcza *żydkowie* przepychają się cząsem z klasy do klasy z pomocą sąmego dyrektora) i t. p. Wogóle p. Bobrzyński nie wiedział wielu rzeczy, które mógł i powinien był wiedzieć; dlatego też oceniał niekiedy mylnie pracę nauczycieli: jednym, obchodzącym się z młodzieżą prawdziwie

[1]) Niedawno zdarzyło się w jednej ze szkół ludowych, że katecheta uważał wydalenie pewnych uczniów niepoprawnych za konieczne; na to zaś nadeszło z Rady szk. okręgowej pouczenie tej treści: „Szkoła powina *umoralniać*, a nie okazywać *pochopność* do wydalenia“. Grono obawiało się już, otrzymawszy takie „dictum“, odwołać się do władz wyższych, żeby nie dostać jeszcze ostrzejszej nagany, pozostawiło więc owych przestępców w zakładzie. Coś podobnego powtarza się u nas nieraz: dla interesu jednostki poświęca się dobro ogółu i żąda się od szkoły rzeczy niemożliwej, bo żaden nauczyciel nie umoralni *wszystkich* bez wyjątku swych uczniów, nawet takich, których psuje dom rodzicielski.

po ojcowsku, wytykał przesadną surowość, bo mu się zdawało, że zbyt często proponują karę wydalenia [1]), drugim, mniej troskliwym o wychowanie religijno-moralne, poczytywał za zasługę, że nie prowadzili śledztw dyscyplinarnych, nie chcieli wiedzieć o wykroczeniach uczniów, nie wnosili ekskluzyi, lecz poprzestawali na t. zw. „consilium abeundi“, jeżeli już niepodobna było tego lub owego zatrzymać w zakładzie itd.

Kończąc, nie powtórzę za współpracownikiem „Dziennika Polskiego“: „Szkoda tych dziesięciu lat“! — przyznam raczej, że szkolnictwo nasze ma wiele do zawdzięczenia p. Bobrzyńskiemu, — ale zarazem muszę dodać, że popełniał on mimo wiedzy i woli błędy w skutkach swoich doniosłe, które — miejmy nadzieję — nie będą się już powtarzały w dziejach naszego wychowania publicznego.

Ks. Aleksander Pechnik.

EGZORTY PRZYGODNE III.)

Pragnę wam jeszcze ukazać, jak wygląda dziecko nieczułe, ponure i nieporządne. Przypatrujcie się dobrze swojemu postępowaniu, a poznacie, czy macie te wady.

Dziecko nieczułe, obojętne, zimne: podobne jest do maszyny bez sprężyn. Praca je nudzi, nauka trudzi, więc ziewa i nudzi się, a nie zajmie się pracą i nauką, by przerwać te nudy i nadać sobie jakiś ruch, sprężystość. Któż może obudzić tę śpiącą duszę? Co dobrego może takie dziecko uczynić, jeżeli nie ma w sobie energii, elastyczności? Cóż zrobi dla Boga? co dla szczęścia swego? co dla dobra bliźnich? Wszak jest tak obojętnem na wszystko, jak człowiek dotknięty morską chorobą, któremu to obojętnem, choćby go zaraz w morze wrzucono i utopiono!

Dziecko ponure: nasuwa podejrzenie o chęci i zamiary niedobre. Coś złego myśli lub robi i z tem się kryje przed ludźmi, ale sumienie złe je gryzie, że źle robi. Jak Kain stroni od ludzi, patrzy ku ziemi, radeby się w ziemię skryć, bo się samo siebie wstydzi za niecne sprawy swe. Ponury i skryty nikomu nie ufa, ludzie stronią od niego, bo się staje powoli sprzykrzonym i wszystkim obmierzłym.

Dziecko nieporządne i leniwe: budzi naturalny wstręt u wszystkich, którzy widzą jego niechlujstwo i gnuśność. Brak bowiem porządku w robocie, w zeszytach, w układzie książek, w sukniach i sprzętach domowych cechuje i zdradza lenistwo i brak poczucia piękna.— Dziecko leniwe, rozlazłe, nieporządne, u którego wszystko jest w nie-

ładzie, nie obiecuje nic dobrego na przyszłość. Z tego nieporządku wynika dlań wiele przykrości i szkód: często nie może wnet znaleść rzeczy potrzebnych, gdy mu ich pilno potrzeba, często rzecz jakąś gdzieś zarzuci, a potem jej nie może znaleść i posądza innych domowników o kradzież. Ztąd swary, kłótnie i nieprzyjemności dla niego i dla innych Zeszyty i książki ma powalane, poplamione, podarte, pokreślone, ubranie poplamione i nadszarpane, pomięte, ręce brudne, za paznogciami pełno błota, w domu sprzęty porozrzucane w nieładzie!— Widok takiego nieładu sprawia odrazę i wstręt i świadczy o wielkiem lenistwie i ociężałości takiego dziecka.

Każda z tych 10 wad, którem wam opisał, może i najmilsze zkądinąd dziecko uczynić niemiłem, nieznośnem, a ludzie i Pan Bóg muszą się niem brzydzić. Strzeżcie się, kochani chłopcy, tych wad od młodości, walczcie z niemi mężnie, ćwiczcie się w cnotach przeciwnych i bądźcie uważnymi, pokornymi i powolnymi rodzicom swoim i nauczycielom, zgodliwymi z kolegami, dobrotliwymi i szczerymi dla wszystkich, urazy darujcie sobie chętnie, miejcie serce czułe, ludzkie, bądźcie wesołymi ale nie rozpustnymi, miłujcie naukę i pracę, miłujcie czystość i porządek we wszystkiem, abyście się stawali coraz lepszymi, doskonalszymi, ludziom i Bogu milszymi, jak o P. Jezusie mówi Ewangelia: „*Jezus pomnażał się w latach i w mądrości i łasce u Boga i u ludzi*". *Ks. Szymon Krupiński.*

O WZORZE RACHUNKU SUMIENIA.

Dodatek do nowych katechizmów, który według uchwały Najprzew. Episkopatu austryackiego w każdej dyecezyi może być inny, obejmuje nietylko modlitwy i schematy, których dzieci mają się wyuczyć na pamięć, ale także— i to słusznie— wzór rachunku sumienia. Z jednej strony bowiem zależy na tem wiele, by już przed pierwszą spowiedzią wyuczyć dzieci na pamięć króciuchnego sposobu rozstrząsania swego sumienia—później łatwo będzie ten wzór uzupełnić i rozszerzyć, — z drugiej strony zaś trzeba tu uwzględniać kraj i język, bo dzieci nie wszędzie mają skłonność odziedziczoną (narodową) do jednakich grzechów, a nadto różnie swe grzechy wyrażają. Tak n. p. przeklinanie muszą Niemcy zaliczać do grzechów przeciw 2mu przyk. Boskiemu, bo przeklinają słowami świętemi, Polacy zaś nawykli w gniewie szafować tylko bestyami, piorunami i psiąkrwią, tak, iż u nas zaliczyć ten grzech trzeba do 5go przyk. Boskiego. Poprawkę tę—

ale nie tę jednę — należałoby zrobić i w przekładzie nowych katechizmów.

Zanim jednak przejdziemy do treści, chcemy pokrótce zwrócić uwagę na formę. Tekst niemiecki stawia pytania zawsze we formie pozytywnej np. „Habe ich gegen Gott gemurrt?“ — przekład polski zaś stawia je *zawsze* we formie negatywnej, więc: „Czym *nie* narzekał(a) na Boga?“ Jestto stanowczo wadą, która powinna być usuniętą, bo pytania negatywne są całkiem niewłaściwe tak pod względem logicznym jak metodycznym. Praktyka w konfesyonale każe również pobudzać dziecko raczej do przyznania się aniżeli do zaprzeczenia, a w pytaniu negatywnem podsuwa się mu niemal zaprzeczenie.

Nowe katechizmy podają dwa wzory rachunku sumienia; krótszy w małym katechiźmie i obszerniejszy w średnim i wielkim. Myśl to bardzo trafna, bo dzieci przysposabiające się do pierwszej spowiedzi nie potrzebują się uczyć na pamięć wielu szczegółów, które póżniej są przydatne; powinny mieć wzór jak najprostszy i jak najkrótszy. Niestety różnica co do objętości obydwu wzorów w nowych katechizmach jest zbyt małą. — Brak tam zupełnie uwzględnienia pierwszej spowiedzi tak dalece, że i w krótszym wzorze generalia rozpoczynają się od pytania: „Kiedy byłem ostatni raz do spowiedzi?“ A przecież któż nie wie, jak wiele pracy wymaga i jak wielkiej jest wagi przygotowanie właśnie do *pierwszej* spowiedzi! Sądzimy przeto, że Mały Katechizm powinien przedewszystkiem podać wzór rachunku sumienia do pierwszej spowiedzi, a w uwadze dopiero dodać generalia potrzebne przy spowiedziach następnych. Średni Katechizm rozszerzy bardziej ów wzór i uzupełni.

W generaliach przed rachunkiem sumienia i przy samej pierwszej spowiedzi powinno się dziecko zapytać: „Ile mam lat? Ile lat miałem wtenczas, gdym po raz pierwszy zgrzeszył umyślnie? W tych... latach obraziłem Boga następującymi grzechami“. — Powód jest widoczny: chodzi o to, aby i dziecko i spowiednik nabyli wyobrażenia o długości czasu, z którego się dziecko spowiada, a który u różnych dzieci bywa rozmaity.

Następnie należałoby przy każdem przykazaniu podać w nawiasie (*jednem słowem* o ile można) rzecz główną, jaką dziecko powinno sobie szczególnie przypomnieć, bo to ułatwi bardzo rachunek sumienia i spowiedź samą, a uczyni zbędnem fatalne posługiwanie się książeczkami i kartkami. Sam też wzór rachunku sumienia powinienby być *jak najkrótszy*; wystarczy tylko przy wykładzie przykazań zachęcać dzieci, że gdyby jeszcze innym jakim grzechem obraziły Boga, to przy

spowiedzi dodać go mają przy odnośnem przykazaniu. Sądzimy, że następujący wzór [1]) wystarczy dla malców:

1. Przykazanie (*o modlitwie*).

Czym odmawiał modlitwy codzienne?
Czym je odmawiał pobożnie?
Czym oddawał uszanowanie rzeczom świętym? [2])

2. Przykazanie (*o Imionach świętych*).

Czym Imiona święte wymawiał bez uszanowania? [3])

3. Przykazanie (*o świętach*).

Czym z własnej winy opuścił mszę św. lub egzortę w niedzielę i święta? Ile razy?
Czym w kościele zachował się niepobożnie?
Czym w niedziele i święta robił co ciężkiego? [4])

4. Przykazanie (*o rodzicach i starszych*).

Czym rodzicom życzył czego złego?
Czym o rodzicach lub starszych mówił co złego?
Czym się ze starszych wyśmiewał?
Czym niechętnie słuchał rodziców i przełożonych? [5])

5. Przykązanie (*o gniewie i biciu*).

Czym się na kogo gniewał?
Czym przeklinał?
Czym kogo przezywał?
Czym kogo bił?
Czym męczył zwierzęta?
Czym kogo namawiał do grzechu? Do którego grzechu?
Czym sobie szkodził na zdrowiu przez palenie cygar lub w inny sposób? [6])

6. i 9. Przykazanie (*o niewstydliwości*).

Czym o rzeczach nieprzyzwoitych z upodobaniem myślał?
Czym o nich mówił lub słuchał dobrowolnie?

---

[1]) Według „Upominku Duchownego“, gdzie są zarazem i modlitewki potrzebne przy przygotowaniu do Spowiedzi.

[2]) Pytania tego nowe katechizmy (nawet Wielki Katechizm) wcale nie znają, choć podają aż 8 pytań przy I. przykazaniu.

[3]) Przysięganie się jest u malców tylko wymówieniem Imienia Bożego bez uszanowania.

[4]) Pytanie to potrzebne jest nietylko w Wielkim Katechizmie, bo i malcy spectatis spectandis mogą zgrzeszyć struganiem sobie zabawek itp., choć to jeszcze będzie grzech powszedni.

[5]) Pytanie „salcburskie“: „czym się nie modlił za nich“? obudzić może tylko skrupuły i powinno być całkiem usunięte.

[6]) Nie ma tego wcale w nowych katechizmach, a jednak sprawa to aktualna z wielu względów.

Czym się przypatrywał z upodobaniem czemuś nieskromnemu?
Czym się bawił nieskromnie sam lub z drugimi? Ile razy? [1])

7. i 10. przykazanie (o *kradzieży*).

Czym komu co wziął? [2])
Czym komu co zepsuł?
Czym rzeczy znalezionych lub pożyczonych nie oddawał?

8. Przykazanie (o *kłamstwie*).

Czym kłamał?
Czym się z drugich wyśmiewał? [3])
Czym na kogo skarżył fałszywie?
Czym kogo posądzał lekkomyślnie? [4])

Przykazania kościelne (o *poście*).

Czym w dni postne z własnej winy jadł mięso?

Grzechy główne.

(Pycha): Czym się pysznił?
Czym był uparty?
(Chciwość). Czym nie chciał drugim dopomódz, chociażem mógł?
(Zazdrość). Czym komu zazdrościł?
(Niemierność w jedzeniu i piciu). Czym jadł tak wiele, że mi to szkodziło? Czym grymasił w jedzeniu? Czym brał co pokryjomu do jedzenia, choć nie byłem głodny? Czym pijał trunki z własnej ochoty?
(Gniew.) Czym się o cobądź złościł? Czym się kłócił z drugimi? Czym się chciał mścić na kim? [5])
(Lenistwo). Czym z lenistwa nie chodził do szkoły? Czym się nie uczył lekcyj zadanych? Czym zadań nie wyrabiał? Czym nie uważał na lekcyach lub na egzorcie?
(Nałóg). Który grzech najczęściej i najchętniej popełniałem?

Rachunek taki wystarczy najzupełniej w normalnych warunkach do pierwszej spowiedzi, a nawet i na całe życie dla tych, którzy do wyższych klas nie chodzą. Gdyby bowiem popełnił ktoś grzech odrębny, nie objęty wzorem rachunku, to na podstawie nauki szkolnej

---

[1]) Przypomnienie: „ile razy?“ przy materyach ważnych z natury uważamy za bardzo praktyczne.

[2]) Branie rodzicom rzeczy do jedzenia jest raczej łakotnisiostwem niż kradzieżą, więc należy do piątego grzechu głównego.

[3]) Obmowy dopuszczają się dzieci zazwyczaj we formie wyśmiewania się z drugich, oszczerstwa zaś przez skarżenie na drugich.

[4]) Nowe katechizmy nie znają wcale tego grzechu, a przecież jakżeż często zdarza się on u dzieci!

[5]) Pytania tego nie znają katechizmy salcburskie, a przecież przezeń dopiero—i przez ewentualne zbadanie, jak chciał się uczeń mścić i jak długo trwał w tym zamyśle — poznać można, czy tu był grzech ciężki.

i tekstu przykazań będzie wiedział, gdzie go ma zaliczyć, umiąc zaś dobrze na pamięć ów szkielet rachunku nie będzie się powtarzał i do spowiedzi łatwo się przygotuje. Prędzej też bylibyśmy za skróceniem jeszcze wzoru tu przedłożonego, aniżeli za rozszerzeniem go w guście Małego Katechizmu salcburskiego, bo doświadczenie uczy, że wzoru długiego nie zdołają dzieci dobrze zapamiętać i — spowiadają się potem bezładnie. Lepiej mniej uczyć a dobrze, niż wiele a powierzchownie! — i to we wszystkiem a tem bardziej w nauce religii, zwłaszcza w czynnościach świętych.

Ubolewamy natomiast, że nowe katechizmy opuszczają zupełnie naukę ministrantury. Zkądże będą się jej starsi chłopcy mogli nauczyć? Czy mają w tym celu kupować osobne broszurki? Wiadomo zresztą, że w szkołach publicznych *nie wolno* uczyć z innych podręczników oprócz przepisanych przez władzę. A przecież nauka ministrantury jest potrzebna w szkołach, by nie zabrakło ministrantów, a przedewszystkiem by zaznajomić lepiej ogół chłopców z układem Mszy św. Kto nie umie służyć do Mszy św., ten długo nie rozróżni introitu, ofiarowania itp. Sądzimy przeto, że przydałby się dla Galicyi osobny, urzędowy dodatek do katechizmów nowych, zawierający modlitwy, rachunek sumienia i ministranturę i ufamy, że Związek Katechetów przedłoży tę sprawę władzy duchownej. —

Z LITURGIKI.

W kwestyi Rorat. Czytając w „Dwutygodniku“ i w „Gazecie Kościelnej sążniste artykuły o Mszy św. adwentowej „Rorate“, pomyślałem sobie: Wy się między sobą sprzeczajcie, a my się będziemy trzymać każdy dyrektoryum swojej dyecezyi [1]). — I nie omyliłem się w mojem zdaniu! Odszukawszy bowiem „Calendarium perpetuum pro dioecesi Premisliensi“ potwierdzone przez Stolicę św. dnia 19. Maja 1864 czytam tam wyraźnie na str. 18: „Sanctissimus Dominus noster Pius Papa IX... annuere dignatus est: IIdo. Ut in Ecclesiis istius Premisliensis Dioecesis retineri valeat pervetusta ac Fidelibus acceptissimo consuetudo, qua fit, ut tempore Sacri Adventus *quotidie* summo mane, occurrente licet ritu duplici, celebretur cum cantu Missa Deiparae „Rorate coeli desuper“; attamen exclusis a praesenti concessione

---

[1]) Rzecz jasna, że czasopisma wyjaśnić mogą rzecz tylko teoretycznie, w praktyce trzymać się należy zarządzenia władzy dyecezalnej, choćby tylko ze względu na konieczną jednolitość liturgii. Z drugiej strony władza dyecezalna nie może zobowiązać do czegoś przeciwnego poleceniom św. Kongregacyi Obrzędów. (D.R.)

Duplicibus primae et secundae Classis, quovis alio Festo vel die Octava ipsius Beatissimae Virginis.

Więc i pierwsza niedziela Adwentu nie jest wyjęta, chociaż o niej tyle było gadania czyli pisania, bo chociaż jest I. classis, ale nie jest duplex, tylko semiduplex. Wątpliwość tylko mogłaby zachodzić co do Vigilia Nativitatis Domini ale — o ile mi wiadomo — biorą w ten dzień księża Mszę św. de Vigilia.

Tarnowiec ad Jasło dnia 29. listopada 1901. *Ks. Jan Puzon*
proboszcz.

Recenzye.

Dzieła Ks. Waleryana Kalinki. Tom XI. Jenerał Dezydery Chłapowski. Żywot Tadeusza Tyszkiewicza. O książce prof. M. Bobrzyńskiego: „Dzieje Polski w zarysie“ słów kilka. Wydanie nowe. W Krakowie. Spółka wydawnicza polska. 1900.

Pierwszą i większą część tomu XI. obejmująca praca historyczna, to biografia jenerała Dezyderego Chłapowskiego, napisana na tle historyi wojen napoleońskich i wojny o niepodległość Polski w r. 1831. Piękna to biografia, ale piękniejszy jeszcze jej cel, bo celem tym jest naprawienie krzywdy, jaką autor wyrządził imieniowi jenerała Chłapowskiego, którego w jednej z dawniejszych prac swoich zbyt surowo i niesprawiedliwie, jak sam wyznaje, osądził. Jakże mało dziś ludzi tak sumiennie pojmujących obowiązek prawego człowieka i chrześcijanina! — I rzeczywiście, ile było w mocy autora, starał się naprawić swój błąd. Jędrnym językiem kreśli Kalinka życie prywatne i publiczne tego dzielnego męża, który brał udział w dwóch kampaniach napoleońskich, dopóki się nie przekonał, że Napoleon o odbudowaniu Polski nie myślał. Jeżeli Chłapowski był dzielnym wojownikiem, to również dzielnym okazał się rolnikiem. — Majątek, jaki po ojcu odziedziczył, wartał 1.200 000 złr., ale długi ciążące na majątku wynosiły 1.120.000, więc właściwie Chłapowskiemu nie zostawało nic. Choć Chłapowski nie miał pojęcia o gospodarstwie, jednak przez przypatrywanie się, przez studyowanie agronomicznych książek, przez praktyczne studya, na jakie wybrał się do Anglii na czas krótki, a wreszcie przez rozumną oszczędność i ulepszenia w gospodarstwie doszedł do tego, że w przeciągu lat 13 spłacił wszystkie długi i podniósł majątek do podwójnej wartości. — Przykład to zachęcający dla nas, a zwłaszcza dla naszych ziemian, którzy coraz więcej ustępują ziemi polskiej żydom i Niemcom przez rozrzutność lub niegospodarność.

Gdy w roku 1831 wybuchło powstanie, Chłapowski, choć zagospodarowany i mający już rodzinę, wszystko porzuca i idzie bronić uciśnionej Ojczyzny, za którą dzielnie walczy nasamprzód w Królestwie a później pod Giełgudem na Litwie. — Tu szeroko opowiada Kalinka historyę powstania, zwłaszcza na Litwie, które to powstanie wskutek niezgody i nieposłuszeństwa tak smutny koniec wzięło i wielu mężnych i zacnych ludzi a między innymi także jenerała Chłapowskiego zmu-

siło do złożenia broni. — Uwięziony przez Prusaków, odsiedział Chłapowski dość długą karę i zapłacił grubą grzywnę za to, że brał udział w powstaniu. Wypuszczony z więzienia powrócił do wsi ojczystej w Poznańskiem, gdzie oddał się pracy obywatelskiej nad ludem i pracy gospodarczej. Nadto swem życiem prawdziwie katolickiem świecił, jak słońce, na całą ziemię poznańską i wielu do dobrego swym przykładem zachęcał. Dzień każdy umiał zapełniać pracą, której porządek miał rozłożony na każdą godzinę. Warto tu wspomnieć, że przez całe życie, nawet w obozie, czytał codziennie jeden rozdział „O Naśladowaniu Chrystusa“ i nad nim rozmyślał, że spowiedzi i Komunii św. nigdy nie zaniedbywał, a w późniejszym wieku do Stołu Pańskiego co miesiąc uczęszczał i Komunię św. za uciśnioną Ojczyznę lub za dusze współwojowników ofiarował. — Dzielny rycerz, zawołany gospodarz, mąż nawskróś katolicki, należy do tych ludzi, którzy jak światła oświecają ciemności naszej narodowej niewoli a swym żarem rozpalają miłość Wiary św. i Ojczyzny. Niestety! coraz więcej onych świateł gaśnie! —

Żywot Tadeusza Tyszkiewicza jest mniej zajmująco napisany, niż żywot jenerała Chłapowskiego. Tu chodziło więcej autorowi o przedstawienie powstania Kościuszkowskiego i opis walk ks. Józefa Poniatowskiego z Austryakami, o skreślenie wyprawy Napoleona do Moskwy i początków powstania r. 1831. Na tle tem tu i ówdzie występuje postać Tadeusza hr. Tyszkiewicza, mężnego żołnierza i dobrego obywatela. —

W ostatniej części tomu XI. dowiadujemy się z ciętej, z werwą napisanej a nacechowanej wielką wiedzą krytyki o zapatrywaniach na religię i państwo byłego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, ujawnione w jego „Dziejach Polski w zarysie.“ Jakkolwiek X. Kalinka chwali piękny język autora „Dziejów“, jasne przedstawienie niektórych części naszej historyi i wielki zmysł krytyczny, zapatrywań jego jednak na Kościół i państwo i na ich obopólny stosunek bynajmniej nie uwielbia. To też nie na korzyść P. Bobrzyńskiego wypada ta krytyka. Oto zdania X. Kalinki o P. Bobrzyńskim, o ile ten ostatni dał się poznać ze swej książki. — Powiada, że autor w swej książce: „jednę religię wyznaje: religię państwa, jednej zasady trzyma się w polityce: siły i zwycięstwa.“ (Str. 355. I r.). Na str. 361. r. IV. zaznacza X. Kalinka: „ W wielu poprzednich rozdziałach znajdują się ustępy, które wskazują, że autor (Dziejów) nie rozumie natury Kościoła katolickiego, że mu nie przyznaje żadnej misyi nadprzyrodzonej, że w ogólności wszelki Kościół wedle niego jest instytucyą polityczną, o tyle dobrą, o ile służy państwu i przyczynia się do wzmocnienia siły rządowej. Stąd prawdziwe przeoczenie i niezrozumienie tak dobrze celu, jak wpływu Kościoła wyradza się w nim (P. Bobrzyńskim) w jakąś dziwną predylekcyę do schizmy wschodniej.“ Radzi X. Kalinka, by P. Bobrzyński w następnych wydaniach zmodyfikował nieco swe zapatrywania.

Jest jeszcze na końcu tomu XI. załączona przez wydawców „Dzieł X. Kalinki“ odpowiedź a raczej obrona P. Bobrzyńskiego, ale

z wyjątkiem może wytłómaczenia się, że do Moskali wcale sympatyi nie czuje (X. Kalinka przez schizmę rozumiał wszelką schizmę), robi jego obrona wrażenie słabe i mdłe. —

MISCELLANEA.

Zjazd kleru w Wiedniu dał okazyę do sprzecznych sądów.— Co o nim sądzić? zapytują nas z wielu stron. Z rozmysłu wstrzymaliśmy się z omówieniem tej sprawy, aż się wyklaruje, by nie podzielić losu *Gazety Kościelnej*, która (w n. 39 z 26 września) unosiła się nad „świetną, należycie obmyślaną i z życiem wygłoszoną mową“ ks. Dra Scheichera i streściła ją obszernie, zbywając kilku słowami resztę obrad zjazdu — a wnet potem (w kronice n. 42 z 10 października) rzuciła gromy oburzenia na wiecowników—a zwłaszcza na ks. dra Scheichera i to za — *tę samą* właśnie mowę, za którą go przedtem chwaliła! Mowę tę ogłosił dosłownie „*Correspondenz-Blatt für den kathol. Clerus Oesterreichs*“ w numerach 17 i 18 z 10go i 25go września. Nikt się nią zrazu nie zgorszył, co świadczy najlepiej, że nie było w niej nic gorszącego. Księża na zjeździe, a wśród nich kanonik dr. Schöpfleuthner, oklaskiwali ją żywo i pod jej wrażeniem przeprowadzili dyskusyę nad zawiązaniem związku obrony prawnej, (streszczoną w *Dwutygodniku* n. 18), nad sposobami ratowania dusz przed hasłem „*Los von Rom*“ i nad polepszeniem bytu przez wyjednanie kwinkwenniów dla duchowieństwa. Komitet wybrany miał te sprawy przedłożyć konferencyi Najprzewielebniejszego Episkopatu i władzom świeckim. Zostało po wiecu wrażenie silne i dodatnie, co pismaków żydowskich pobudzało do ulania żółci. Nie ulega kwestyi, że posłowie katoliccy mogliby wyzyskać uchwały zjazdu w Radzie Państwa i przy poparciu Najprzewielebniejszego Episkopatu wykołatać u rządu niejedno, ale niestety— sprowadzono niebawem znaczenie uchwał do zera! Oto dr. Schöpfleuthner w jednem ze stowarzyszeń katolickich wiedeńskich wystąpił *w obec świeckich* z protestem przeciw mowie dra Scheichera, wygłoszonej na *zjeździe księży*, podchwycił wyrażenie jego o potrzebie reformy życia u duchowieństwa in capite et membris, podsunął tym słowom znaczenie przeciwne prawu kanonicznemu i – z oburzeniem przestrzegł przed takiem rozbijaniem jedności Kościoła! Tego tylko potrzeba było przeciwnikom! Pisma, które stale „robią“ w podkopywaniu powagi Papieża i Biskupów, stały się nagle bardzo dbałemi o zagrożoną rzekomo karność kościelną i potrafiły sterroryzować nawet... niejedne organa katolickie, a przedewszystkiem uchwały wiecu pozbawić wszelkiego znaczenia. W istocie dr. Scheicher mówiąc o hecy „Los von Rom“ dodał: „Schlimmer ist es, dass das Verhaltniss von oben und unten, von Vorgesetzen und Untergebenen decidirt nicht das evangelische ist. Es ist sebstverstandlich nicht uberall gleich, aber der

Geruch von Byzanz schlägt da und dort durch. Es wird nicht anders, bis nicht das Verhältniss, die Eigenschaften der Personen oben wie unten dem Evangelium entsprechen werden. Wollen wir im Kampfe siegen, so muss eine reformatio *in capite et membris* eintreten". We wspomnianem Corresp. Blatt (n. 20) wyjaśnia dr. Scheicher, że nie mówił wcale o teologii ani o zmianie istotnego ustroju Kościoła, lecz tylko o koniecznej reformie życia u duchownych, by niczem nie dawali zgorszenia i nie dostarczali tem broni wrogom Kościoła. Przestrzedz też chciał przed prostem „urzędowaniem" a obudzić natomiast zapał święty. Wynika to wyraźnie z całego kontekstu mowy, to też nic dziwnego, że nie zgorszyło, ale owszem zbudowało obecnych. W tem znaczeniu przecież przemawia każdy przewodnik rekolekcyj do księży! Co wpłynęło potem na zmianę poglądu dra Schöpfleuthnera, trudno odgadnąć; to pewna, że jeśli drowi Scheicherowi zarzucono nie bez racyi nieoględne i nietaktowne wyrażenie się w obec duchownych, to daleko większy brak taktu zarzucić trzeba temu, kto sprawę wywlókł przed forum świeckich, choćby nawet uniknąć zdołał wszelkich insynuacyj.

Oto faktyczny stan rzeczy. Wyrazy kondolencyi i solidaryzowania się, które dr. Scheicher odbiera od licznych dekanatów z zachodnich krajów Cislitawii i ogłasza w *Corr. Blatt*, świadczą, że 500 uczestników zjazdu, przeważnie księży starszych i poważanych, odczuwają krzywdę wyrządzoną mu na sławie. Bogu dzięki, nie ma dziś powodu lękać się jakichkolwiek buntów przeciw władzy duchownej ze strony księży w Austryi, lecz istnieje jeszcze obawa, by nie zamarł duch pracy i poświęcenia się, by nie wróciło dawne „urzędowanie" józefinistyczne. Na szczęście władze duchowne nie poparły dra Schöpfleuthnera, owszem listem wspólnym przeciw *Los von Rom* wskazały na grozę położenia i na konieczność usilnej pracy kapłańskiej nad samymi sobą i nad wiernymi. --

---

Od Redakcyi. *Zapraszając uprzejmie do odnowienia prenumeraty na rok 1902, zapewniamy, że* **Dwutygodnik** *dążyć będzie i nadal do* **rozszerzania i** *stałego* **ulepszania** *swego programu i starać się będzie zadosyćuczynić potrzebom tak szkolnym jak duszpasterskim i socyalnym. Jakoż ufa, że stanie się mile widzianym choć bezpretensyonalnym gościem w domu każdego z P. T. Współbraci. Bardzo będziemy wdzięczni za łaskawe polecanie pisma znajomym. Za granicą najlepiej prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych po cenie 7 M. w Prusiech, 8 lirów we Włoszech, a 2 dolarów w Ameryce.*

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.